Mirosław Karwat

**UWIKŁANIE JAKO KORELAT I KOSZT UCZESTNICTWA \***

Uwikłanie to nieodłączny korelat uczestnictwa. Wszelkiego uczestnictwa – kogokolwiek w czymkolwiek. Jeśli przez uczestnictwo rozumieć dowolną formę włączenia jednostki, zespołu ludzkiego lub większej grupy w funkcjonowanie jakiejś wspólnoty (to uczestnictwo *strukturalne*, oparte na więziach obiektywnej przynależności, ewentualnie również subiektywnej identyfikacji), względnie w przebieg jakiegoś zdarzenia, w splot wydarzeń albo w złożony proces, ciąg przekształceń społecznych (to *incydentalny* lub *procesualny* typ uczestnictwa, kiedy to człowiek staje się ogniwem dynamicznej, rozwojowej całości).

A zarazem jest to nieunikniony koszt tego uczestnictwa – ekonomiczny i/lub psychiczno-moralny koszt przynależności lub obecności w czymś; koszt (balast), jakim okupuje się ewentualne satysfakcje i korzyści z tego uczestnictwa. Choć w skrajnych przypadkach nie tyle chodzi o swoistą cenę płaconą za przynależność lub obecność z własnego wyboru, ile o koszty uczestnictwa niezamierzonego, mimowolnego, a nawet wymuszonego.

Samo określenie ‘uwikłanie’ (jako synonim *zaplątania*, *zamieszania w coś* tudzież *skrępowania*)[[1]](#footnote-1) wydaje się terminem najbardziej adekwatnym i wyczerpującym, a zarazem syntetyzującym różne sytuacje społeczne i historyczne. Sytuacje posiadające jednak wspólny mianownik w postaci swoistego „skażenia” abstrakcyjnie wyobrażalnej „czystej” podmiotowości ludzi przez kontekst ich egzystencji i funkcjonowania. Ta „czysta” podmiotowość polegałaby na tym, że wszystko, cokolwiek jednostka (lub grupa) sobie wyobraża, zamierza, postanawia i czyni ma źródło jedynie w niej samej, a wszystkiemu, czego dokonała lub co wypowiedziała, sens nadają jedynie jej intencje i sposób rozumienia własnych słów, gestów lub czynów. Otóż właśnie to jest niemożliwe. Życie społeczne obarczone jest częstą rozbieżnością między znaczeniem przypisywanym temu samemu zdarzeniu, działaniu lub wypowiedzi przez różne strony interakcji; społeczna wymowa zachowania, czynu lub dzieła może rozmijać się z intencjami sprawcy/twórcy; to samo dzieło zyskuje – nawet w tym samym czasie – rozbieżne lub wręcz przeciwstawne interpretacje; obiektywizacja idei i dzieł polega m.in. na tym, że ich „użytkownikami” mogą być nawet wyznawcy poglądów sprzecznych z identyfikacją autora.[[2]](#footnote-2)

Termin ‘uwikłanie’ jest typową metaforą, zresztą – pochodną innych metafor – takich jak „więzy”, „splot” oraz „sieć”. Przenosimy tu – na zasadzie strukturalnej analogii – terminologię z zakresu zjawisk fizycznych czy technicznych na sferę stosunków międzyludzkich i na zależność między ludzką wolą a jej determinantami i czynnikami narzucającymi ograniczenia[[3]](#footnote-3).

Ta metafora może mieć wieloraki status ontyczno-gramatyczny, gdyż uwikłaniem równie dobrze możemy nazywać określoną cechę pozycji i roli społecznej jednostek lub grup, stan rzeczy charakteryzujący ich obecność w czymś lub przynależność, proces postępującego uzależniania i w konsekwencji ograniczania samodzielności, jak i działanie (np. umyślne „wmanewrowanie” kogoś, osaczenie, uzależnienie – choćby takie, jak w postępowaniu intryganta lub szantażysty)[[4]](#footnote-4).

Model uwikłania ma walory ogólnosocjologiczne i „metapsychologiczne”, a więc znajduje zastosowanie w interpretacji funkcjonowania dowolnych makro-, mezo- lub mikrostruktur społecznych, przekształceń społecznych, przemian kulturowych, zmian technologicznych i gospodarczych, interakcji interpersonalnych, wreszcie – w analizie złożoności procesów poznawczych i decyzyjnych zachodzących w świadomości ludzi (nic dziwnego, skoro ludzkie zamiary, plany, wybory i postanowienia pełne są antynomii, dylematów, pułapek)[[5]](#footnote-5).

Jednak i politolog – z konieczności analizujący bilans jednostkowych dążeń, ambicji i osobistego znaczenia, wpływu jednostek oraz normatywno-instytucjonalnych ram działania i układu sił społecznych – znajdzie w tym modelu narzędzie realistycznego opisu i wyjaśniania postaw oraz praktycznych działań politycznych. W szczególności kategoria uwikłania sprzyja uwolnieniu się politologów, prawników czy historyków od jednostronnego postrzegania i pokus taniej ideologizacji ludzkich czynów, moralizatorskich redukcji złożonych uwarunkowań do jednego tylko czynnika – a takie skłonności widoczne są np. w „rozliczeniowych” i „lustracyjnych” typach narracji[[6]](#footnote-6), w prezentystycznych (a więc ahistorycznych) schematach denazyfikacji, destalinizacji, dekomunizacji. Jest więc wiele powodów do tego, aby poważnie przyłożyć się do eksplikacji tego pojęcia.

1. **Istota i atrybuty uwikłania**

Zacznijmy od próby definicji.

Przez uwikłanie będziemy tu rozumieć znalezienie się i przejściowe lub trwałe funkcjonowanie w stanie asymetrycznej zależności sieciowej, tzn. w takim układzie (splocie) relacji społecznych[[7]](#footnote-7), który ma następujące cechy:

* Wszystkie elementy danej całości są współzależne, a więc niezupełnie autonomiczne lub w znikomym stopniu autonomiczne (choćby dlatego, że wpływa na ich stan i status co najmniej zasada „naczyń połączonych” i konsekwencje społecznego podziału pracy we wspólnocie, który przekłada się na dystrybucję wpływu, a zwykle całością tą rządzi określony typ hierarchii wewnętrznej).
* Funkcjonowanie, a nawet samo powstawanie, istnienie, trwanie i przemiana tych elementów bardziej zależy od warunków i mechanizmów integracji i reprodukcji tej całości niż od specyfiki i własnych tendencji składników (np.: od indywidualnej wyobraźni, inwencji, woli poszczególnych jednostek).
* Jednostka funkcjonuje więc niesamoistnie (niezupełnie o własnych siłach, na zasadzie samowystarczalności i samoobsługi, lecz na zasadzie współdziałania z innymi w pewnej wspólnej sytuacji lub ramach jakiejś struktury społecznej)[[8]](#footnote-8); działa (pracuje, wypowiada się) nie tylko „na własne konto”, ale i na rzecz danej całości, w odpowiedzi na takie czy inne zapotrzebowanie społeczne, a nawet „zamówienie polityczne”.
* Tożsamość danej jednostki oraz tożsamość jej dokonań (charakter, znaczenie obiektywne i wymowa tudzież interpretacja, recepcja społeczna dzieł, wyników pracy, wypowiedzi) określona jest nie tylko i nie tyle przez jej samookreślenie, własne intencje i wyobrażenia, ile przede wszystkim przez kontekst społeczny jej funkcjonowania w określonych rolach społecznych. A kontekst ten tworzą: charakter momentu historycznego, funkcje spełniane w danym układzie społecznym, zmienna historycznie perspektywa percepcji społecznej (m.in. dominanta ideologiczna danej epoki).
* Status jednostki lub grupy będącej uczestnikiem (i odpowiednio status jej dzieł, rezultatów pracy) jest dwoisty. Z jednej strony, jednostka (jej dzieło, dorobek) stanowi względnie typowy i funkcjonalny komponent danej całości, wytwór funkcjonowania lub przemian tej całości, jest dla tej całości w określonym stopniu reprezentatywna. Z drugiej strony, jednostka ma swoje własne, czasem niepowtarzalne dążenia i losy, zaś jej dzieło (dorobek) może mieć własny, immanentny sens – także odrębny, rozbieżny lub sprzeczny z ukierunkowaniem dążeń i wspólnotowym kodeksem zasad, wartości, norm, wzorców[[9]](#footnote-9). Jednak to, co indywidualne, niepowtarzalne (nawet to, co kontestacyjne czy wręcz „antysystemowe”) może się przejawiać, przebić lub utrwalić w oderwaniu lub w przeciwstawieniu do swego kontekstu powstania dopiero wtórnie, na zasadzie wyodrębnienia, a nie zasadzie „samorodności”. Wymownym przykładem tego w życiu politycznym jest… dysydentyzm - zjawisko, którego nazwa jest nieprzypadkowa.
* Asymetria uczestnictwa incydentalnego, strukturalnego lub procesualnego polega na tym, że zakres (margines) autonomii mentalnej i funkcjonalnej jednostki, jej swobody wyboru i działania jest węższy niż zakres jej zdeterminowania przez cechy całości. W przypadku trwałej przynależności – zdeterminowania przez cechy danego układu społecznego, przez nacisk wymagań i nacisków otoczenia, przez stopień internalizacji schematów poznawczych, reguł i wzorców danej wspólnoty (statystycznie większy zakres internalizacji lub konformizmu niż wątpliwości, dylematów, osobistego dystansu lub kontestacji w imię wyobrażeń i dążeń alternatywnych).
* Paradoksem uwikłania (zwłaszcza w przypadku uczestnictwa strukturalnego lub uczestnictwa w doniosłych procesach społeczno-historycznych) jest to, iż nawet zwalczanie danego układu społecznego (np. dotychczasowego ustroju) lub przeciwstawianie się jakiejś tendencji społecznej opiera się na… uczestnictwie w tym układzie (choć jest to uczestnictwo dysfunkcjonalne i zwykle też zwalczane), względnie na uczestnictwie w procesie przekształceń, który ktoś usiłuje powstrzymać lub inaczej ukierunkować[[10]](#footnote-10).

**2. Rodzaje uwikłania**

Należy odróżniać co najmniej trzy rodzaje uwikłania:

* Strukturalne
* Sytuacyjne
* Manipulacyjne

**Uwikłanie *strukturalne*** to znalezienie się w stanie asymetrycznej zależności sieciowej w rezultacie obiektywnej przynależności do określonej struktury społecznej (wspólnoty kulturowej, religijnej, ideologicznej; klasy, warstwy, grupy etnicznej lub rasowej; instytucji).

Tym, co nas wikła strukturalnie, może być albo genealogia (rodowód, pochodzenie, cechy poprzedników i obiektywnie niezaprzeczalny status sukcesora, spadkobiercy), albo też swoiste „obramowanie” naszej przynależności i aktywności. Ramy naszego społecznego funkcjonowania zakreślone są przez relacje współistnienia (wspólnej przynależności) i współdziałania z innymi uczestnikami – członkami wspólnoty, na których pierwotne cechy nie mamy wpływu, podobnie jak na sam fakt znalezienia się wspólnie z nimi w tych samych strukturach, „szeregach”. Konsekwencją tego jest współfirmowanie tego, co jest dokonaniem wspólnym lub dziełem właśnie tych innych uczestników, bez naszego bezpośredniego udziału. Wyraziście (choć też nieściśle) oddaje ten niuans potoczne porzekadło: „rodziny, kolegów z pracy ani sąsiadów – w odróżnieniu od przyjaciół czy kochanków – się nie wybiera”. W każdym razie jednak wybór własny lub potwierdzenie i podtrzymanie wyboru dokonanego przez rodziców, opiekunów (jak to jest w przypadku orientacji światopoglądowej) nie zapewnia komfortu wyboru współtowarzyszy, współwyznawców. Tego dotyczy omawiana dalej reguła „przyjmowanie udziału z całym dobrodziejstwem inwentarza”.

Oto najprostsze przykłady uwikłania genealogicznego:

* Członek dowolnego narodu, klasy społecznej, wspólnoty wyznaniowej lub przedstawiciel dowolnej rasy nie ma żadnego wpływu na własne pochodzenie, które jednak jest podstawą do uznania lub do uprzedzeń, do przywilejów lub do dyskryminacji, upośledzenia.
* Członek dowolnej grupy nieformalnej lub formalnej nie ma wpływu na to, czyim jest spadkobiercą (jako potomek, następca w danej roli), podlegający jednak ocenie (np. niechęci, izolacji), a także rozmaitym roszczeniom i zobowiązaniom ze względu na rzeczywiste lub domniemane cechy poprzednika lub przodka. Reguły tej dotkliwie nierzadko doświadczają następne pokolenia w historycznych rozliczeniach będących spuścizną wcześniejszych konfliktów, krzywd, zbrodni wojennych, kolonializmu itp.;

Z kolei uwikłanie strukturalno-funkcjonalne przejawia się np. w następujących sytuacjach:

* Członek kościoła, stowarzyszenia twórczego lub partii politycznej należy do danego zrzeszenia wspólnie również z takimi osobami lub całymi środowiskami, z którymi sam wolałby nie mieć nic wspólnego; styka się w tych strukturach nawet z takimi osobami, którym sam wolałby nie podać ręki.
* Sprawny, rzetelny, gorliwy wykonawca rozkazów lub zawodowych i służbowych obowiązków jest oceniany i rozliczany nie tylko, a czasem nie tyle z punktu widzenia tej staranności i efektywności, ile przez pryzmat oceny celów, jakim służą te rozkazy, na które sam nie ma wpływu. Tak było w przypadku „niemieckich rachunków sumienia” i zewnętrznych ocen postawy Niemców wobec III Rzeszy w moralnych i prawnych rozliczeniach powojennych.[[11]](#footnote-11) [10]
* Urzędnik lub sędzia zobligowany jest do działania w ściśle określonych ramach przepisów, ew. przyświecających im zasad prawnych, do ich przestrzegania we własnych decyzjach i egzekwowania bez względu na własny pogląd w danej sprawie czy swoje wątpliwości; często zmuszony jest zatem także do decyzji i działań niezgodnych z własnym przekonaniem, z własną wiedzą, doświadczeniem, przewidywaniem; bywa, że sprzecznych z własnym sumieniem.

**Uwikłanie *sytuacyjne*** to znalezienie się w stanie asymetrycznej zależności sieciowej podczas jakiegoś złożonego zdarzenia, w rezultacie splotu okoliczności - niezamierzonej i niekontrolowanej przez siebie zbieżności lub następstwa wielu tendencji i zdarzeń.[[12]](#footnote-12)

Oto najprostsze tego przykłady:

* Sąsiad lub przyjaciel rodziny zostaje powołany na świadka w rozprawie rozwodowej przez oboje małżonków, pozostając pod równoczesnym naciskiem przeciwstawnych oczekiwań, na czyją korzyść i przeciw komu ma świadczyć.
* Uczestnik lub świadek wypadku samochodowego narażony jest na zakłócenie lub przekreślenie swoich planów, zaabsorbowanie kłopotliwymi procedurami, a czasem na przypadkowe „rykoszetowe” efekty uboczne (np. wtedy, gdy sam – nie będąc sprawcą wypadku - zostaje poddany testowi trzeźwości z wynikiem o przykrych konsekwencjach).
* Przechodzień lub pasażer, który znalazł się w samym centrum strzelaniny lub w miejscu zamachu terrorystycznego, zostaje narażony na to, że sam stanie się ofiarą, a niekiedy nawet podejrzanym o współudział w przestępstwie.
* Ofiara klęski żywiołowej – nawet w przypadku odszkodowań z ubezpieczenia i finansowej pomocy władz lokalnych – może doświadczyć na własnej skórze gorzkiej prawdy, że żadna rekompensata nie zrównoważy poniesionych strat. Może też znaleźć się w sytuacji, gdy usuwanie szkód po kataklizmie i działania prewencyjne dokonują się ze szkodą dla jego interesów.
* Mieszkaniec obszaru będącego „teatrem wojny” zostaje pozbawiony nie tylko bezpieczeństwa, ale nawet możliwości ochrony swego stanu posiadania; może też stać się ofiarą grabieży, podejrzliwości i represji ze strony obydwu walczących armii. To zjawisko dość typowe dla wojen oraz dla walki państwa z partyzantką lub terroryzmem; w Polsce powojennej doświadczyła tego na własnej skórze ludność łemkowska, która znalazła się między „młotem a kowadłem”, jako obiekt podejrzliwości i represywności zarówno władz, jak i oddziałów UPA. I dość podobnie przedstawia się dziś sytuacja ludności w Afganistanie i Iraku.

**Uwikłanie *manipulacyjne*** to znalezienie się w stanie asymetrycznej zależności sieciowej w rezultacie umyślnego działania (manewru, prowokacji, intrygi, pułapki) podjętego przez określony podmiot działający z intencją wykorzystania, uczynienia współodpowiedzialnym, ograniczenia wyboru i swobody funkcjonowania, uzależnienia, podporządkowania.

Oto typowe przykłady rozmyślnego podstępnego uwikłania przez kogoś:

* konsument namówiony „okazją” lub promocją” do ciągu wydatków, jakich się nie spodziewał, wciągnięty w pułapkę nowych potrzeb (gdyż każde udogodnienie pociąga za sobą pewne nowe wymagania) lub zobowiązań (w przypadku użytkowania sprzętów i programów komputerowych takim „haczykiem” często jest konieczność wymiany części dotychczasowego wyposażenia, aby współdziałała z nowym nabytkiem najświeższej generacji);
* konsument przekształcony w… zakładnika (przykład: atrakcyjne promocyjne ceny telefonów i abonamentów, obwarowane jednak długim okresem umowy i karą finansową w przypadku przedterminowej rezygnacji);
* konsument skrępowany w przyszłym wyborze dóbr, w planach zakupów lub innych transakcji tzw. systemem lojalnościowym, który sprawia, że ma coś do stracenia w przypadku zakupów lub korzystania z usług w innym miejscu – a może też być nakłaniany do realizacji zamówień wyznaczonym terminem „przeterminowania” zgromadzonego kapitału punktów przeliczanych na towary lub usługi;
* konsument skazany na permanentne uzależnienie od usługodawcy, serwisu danego typu urządzeń (typowy los użytkowników komputerów, permanentnie zmuszanych do aktualizacji oprogramowania, a z czasem do wymiany sprzętu na technologicznie nowszy; ale też i nabywców nowych samochodów zagrożonych utratą gwarancji w przypadku korzystania z serwisu nieautoryzowanego);
* księgowy lub kierownik działający w dobrej wierze, „wrobiony” swoim podpisem w nieuświadamiane przez siebie nadużycia i pociągany za to do odpowiedzialności;
* osoba zmuszona szantażem do działań sprzecznych z własnym interesem, wolą i zasadami;
* osoba „ustawiona” w danej sytuacji nieplanowanym przez siebie wystąpieniem obok innych, a nieakceptowanych przez siebie osób, na których zaproszenie i współudział sama nie miała wpływu. Na osobę taką przenoszone bywa odium niechęci lub dezaprobaty dla tych pozostałych osób, w odbiorze społecznym może ją obciążać „złe towarzystwo”, utożsamiane nawet z nieodpowiednimi koneksjami. Efekt taki widoczny jest np. w stosunku środowiska lub opinii publicznej do polityków lub komentatorów, którym zarzuca się legitymizowanie swoim współudziałem osobistości lub formacji politycznych objętych stygmatyzacją, intencją wykluczenia.

**3. Uwikłanie jako skrępowanie i pułapka dla uczestnika**

Istotnym aspektem uwikłania (poza „strukturalnym obciążeniem” lub okolicznościowym „zaplątaniem”) jest trwałe włączenie uczestnika wspólnoty w takie stosunki i więzi społeczne, w których jego poczucie własnej tożsamości i swobody działania, ale również obiektywny zakres podmiotowości, są ograniczone przez „trybuty”, do jakich jest zobowiązany wymaganiami swojego środowiska społecznego, regułami gry oraz naciskami z otoczenia.

Nieodłącznym korelatem uczestnictwa strukturalnego – zarówno nieuświadamianego, niezamierzonego i biernego (tzn. obiektywnego włączenia w coś, przynależności do jakiejś grupy lub wspólnoty), jak i umyślnego oraz aktywnego – jest wewnętrznie sprzeczna sytuacja jednostki jako podmiotu. Jednostka taka na płaszczyźnie poznawczej narażona jest na nierzadko istotną różnicę między tym, jak sobie wyobraża i postrzega to, w czym uczestniczy, tym, jak widzą to inni i oczywiście tym, jak obiektywnie rzeczy się mają. Zaś na płaszczyźnie wolicjonalnej człowiek uwikłany – skrępowany ramami swego uczestnictwa – doświadcza dotkliwej rozbieżności: czego innego chciałby, co innego może i jeszcze co innego musi. Skutki tego dysonansu i związanego z tym psychicznego napięcia (ale także praktyczne komplikacje towarzyszące sprawstwu i odpowiedzialności) możemy potraktować jako nieunikniony *moralny koszt uczestnictwa,* ponoszony przez jednostkę narażoną na dylematy moralne, konflikty sumienia i rozminięcie się intencji z rezultatem własnego działania lub samej tylko obecności w czymś.[[13]](#footnote-13)

W tym kontekście uwikłanie oznacza wplątanie w coś, taki rodzaj włączenia w coś i zespolenia z innymi ogniwami jakiejś całości, że podmiot zostaje skrępowany swoistą siecią zależności, na które w ogóle nie ma wpływu lub na które wywiera wpływ znikomy, a z których albo nie jest zdolny się “wyplątać”, albo też nie może sobie na to pozwolić ze względu na zbyt wysoki koszt własny.

Jest to **skrępowanie podmiotowości** przez antynomie (czyli wewnętrzne sprzeczności) statusu uczestnika jako jednostki “wewnętrznie wolnej”, lecz uzależnionej od swojego środowiska (uzależnionej mentalnie, emocjonalnie, materialnie – w warunkach realizacji swoich własnych interesów), mającej co najwyżej ograniczoną swobodę w podejmowanych decyzjach i działaniach, narażonej na nieefektywność lub dotkliwe straty i reperkusje w przypadku usiłowań „uwolnienia się”, odejścia.

**4. Okoliczności krępującego uwikłania**

W jakich okolicznościach następuje właśnie tak pojęte uwikłanie (jako skrępowanie i swoiste uproblematycznienie podmiotowości)?

Używając tego określenia możemy mieć na myśli kilka typowych sytuacji, dla których wspólnym mianownikiem jest charakterystyczna antynomia: wewnętrzna sprzeczność między subiektywną wolnością a zdeterminowaniem i skrępowaniem, między wyborem a przymusem, między poczuciem przynależności i identyfikacji a poczuciem własnej odrębności lub wręcz wyobcowania.

Te sytuacje modelowo można by zawrzeć w następujących kategoriach:

1. *przypadkowe i nieświadome, niezamierzone, a kłopotliwe w skutkach włączenie (wplątanie) podmiotu* w jakieś wydarzenia lub splot wydarzeń względnie w funkcjonowanie takiego czy innego układu społecznego;
2. *włączenie uświadamiane wprawdzie przez podmiot, lecz mimowolne*;
3. *włączenie się zamierzone, ale z niepełną i opaczną świadomością kontekstu własnego uczestnictwa i odgrywanej przez siebie roli;*
4. *włączenie świadome i zamierzone, z własnej inicjatywy lub na zasadzie własnego wyboru spośród kilku możliwości lub w każdym razie świadomego uznania jakiejś konieczności* – ale z takim skutkiem, że podmiot przeliczył się w swych rachubach, kalkulacjach;
5. *zaplątanie w sytuację kłopotliwą w rezultacie cudzego działania (zwłaszcza prowokacji, intrygi)*
6. *samouwikłanie* – popularnie określane w kategoriach “kłopotów na własne życzenie” (co prawda, to określenie nieścisłe, gdyż nie chodzi o to, czego sobie życzyliśmy, lecz o to, że do swojego kłopotu przyczyniliśmy się własną determinacją, uporem, przekorą w reakcjach na przestrogi, ostrzeżenia, zakazy itp.).

Rozszyfrujmy teraz te etykietki.

(1) *Przypadkowe zaplątanie*  związane jest ze zbiegiem okoliczności (ktoś znalazł się w miejscu i w czasie dziania się czegoś, czego sam ani nie przewidywał, ani tym bardziej nie zamierzał spowodować) – tak jest np. z naszym uczestnictwem w kataklizmach przyrodniczych, w zamach terrorystycznych wymierzonych w ofiary najdosłowniej przypadkowe.

(2) *Włączenie się świadome, lecz mimowolne* – to albo przystąpienie do “wspólnego dzieła” zupełnie niezamierzone i nieprzewidywane we własnych kalkulacjach życiowych, ale wymuszone okolicznościami lub cudzym naciskiem, zwłaszcza przymusem, jednak zaakceptowane przez jednostkę na zasadzie “mniejszego zła” (choć nie zawsze na zasadzie pełnej świadomości skutków i pełnej dobrowolności takiego wyboru wtórnego), albo też uczestnictwo wymuszone całkowicie i do końca sprzeczne z wolą podmiotu, z jego nastawieniami, oczekiwaniami, własnymi interesami, wyznawanymi zasadami i poglądami, jednak albo przesłonięte rozmaitymi złudzeniami i poddawane różnym próbom w postaci przynęt, pokus, korzyści mających zmniejszyć opór, albo też rekompensowane próbą zamortyzowania nacisków, ograniczenia niepożądanych wpływów i własnych ustępstw, inteligentną taktyką wykrętu[[14]](#footnote-14).

(3) *Włączenie się* (zwykle za sprawą czyjejś namowy, ale i własnej ambicji, próżności, wyolbrzymienia swojej wiedzy i znaczenia) *z niepełną i opaczną świadomością kontekstu własnego uczestnictwa* – to sytuacja, gdy jednostka lub grupa spełnia jakąś istotną funkcję w ramach danej całości, niezupełnie jednak znając wszystkie tego okoliczności i konsekwencje, „drugą stronę medalu”, np. nie rozumiejąc, że jest wykorzystywana w charakterze szyldu, parawanu dla działań, o jakich nie ma pojęcia[[15]](#footnote-15) lub których natury z powodu swojej ignorancji lub np. ideologicznego zaślepienia nie rozumie. Powodem wypaczonej percepcji może też być przesadny konformizm jednostki, jednostronna perspektywa obrana w oportunistycznych kalkulacjach, koniunkturalnych schematach kariery (kiedy jednostka nie dostrzega, bo jest to dla niej niewygodne, skutków swego postępowania dla innych ani kosztów swego przystosowania). Wtedy jednostka – może nawet pełną splendoru, blichtru, ale zabójczą dla jej wizerunku, wiarygodności, ba, tożsamości – rolę figuranta[[16]](#footnote-16). Pouczającym przykładem pułapki oportunizmu i karierowiczostwa jest kariera aktora Gustawa Gründgensa w III Rzeszy- przenikliwie „rozliczona” w powieści z kluczem Klausa Manna *Mefisto*, rozsławionej filmem Istvana Szabó[[17]](#footnote-17). Z kolei znanym tragicznym przykładem zagospodarowania autorytetu i osobiste próżności wielkiego twórcy jest fatalna ochotnicza rola Maksyma Gorkiego w obsłudze nie tylko propagandowego, lecz i represyjnego aparatu stalinowskiego[[18]](#footnote-18).

(4) *Włączenie rozmyślne, lecz związane z przeliczeniem się* wyróżnia ta osobliwość, że własnym wyobrażeniom i oczekiwaniom podmiotu towarzyszą rozliczne niespodzianki, elementy zaskoczenia i zakłopotania czymś nieprzewidzianym lub wcześniej niedocenianym, zawodu, rozczarowania, kłopotów, zagrożeń.[[19]](#footnote-19) W tym wypadku można by zastosować rozpowszechnione z molierowskiej inspiracji porzekadło “sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało”, jednak z tym zastrzeżeniem, że podmiot przeżywa i doświadcza nie tylko tego, czego chciał, ale również czegoś niespodziewanego lub sprzecznego z własnymi oczekiwaniami; niejako obcuje z niedostrzeganą lub niedocenianą wcześniej „drugą stroną medalu”, z nieprzewidzianymi lub niedocenionymi kosztami osiąganych sukcesów i korzyści. Może to być skutkiem zarówno sytuacji, w których jednostka nie mogła – w chwili podejmowania decyzji – dysponować wiedzą wystarczającą np. do zachowania czujności, dystansu lub uniknięcia pewnych błędów, jak i sytuacji, kiedy jednostka nie doceniła pewnych niebezpieczeństw, zlekceważyła sygnały ostrzegawcze, kierowała się nadmiernym optymizmem, przesadną podatnością na cudze zachęty i ułatwienia, pobożnymi życzeniami czy zwykłą lekkomyślnością.

(5) *Uwikłanie w rezultacie czyjejś prowokacji, intrygi* charakteryzuje się trzema właściwościami. Po pierwsze, tym, że jednostka zostaje uprzedmiotowiona, potraktowana instrumentalnie – bądź jako nieświadomy zawczasu niczego adresat i obiekt cudzych szkodliwych dla siebie oddziaływań, w których wykorzystuje się pewne jej cechy, wiążące ją reguły działania w danej sferze czy sprawie, jej zobowiązania, rezultaty jej działań, bądź też jako podstępnie inspirowany, sterowany i zdezorientowany sprawca działań na własną szkodę. Po drugie, tym, że zwykle rozpoznaje swą sytuację jako skutecznie zastawioną pułapkę, nierzadko jako sytuację bez (dobrego) wyjścia dopiero po skutkach, a nie zawczasu, w toku czyjegoś złośliwego działania. I po trzecie, tym, iż podejmowane przez człowieka usidlonego próby wyplątania się z „potrzasku” nierzadko obracają się przeciw niemu, a nawet pogarszają jego sytuację – i podobny skutek może przynosić czyjaś chęć pomocy[[20]](#footnote-20).

 (6) *Samouwikłanie* polega na tym, że podmiot sam, w rezultacie własnych wysiłków, wmanewrowuje siebie w sytuację nie w pełni zgodną ze swoimi zamiarami i oczekiwaniami, co spowodowane jest niefortunnymi i błędnymi decyzjami, uporem w trwaniu przy działaniach, których skutki nie do końca rozumie[[21]](#footnote-21).

Uwikłanie-skrępowanie ma miejsce zarówno w przypadku naturalnej, pierwotnej, jak i wtórnej *przynależności* (tzn. przynależności do grup pierwotnych lub wtórnych), jak i w przypadku okolicznościowego wplątania. Wplątania w zdarzenia, procesy, sytuacje z udziałem innych ludzi – tzn. nie tylko swoich, bliskich, lecz również niewspółplemieńców, niewspółwyznawców, niewspółtowarzyszy pracy czy walki; chodzi tu o sytuacje *spotkania* oraz kooperacji narzuconej przez innych lub przez jakąś obiektywną konieczność dotyczącą wszystkich.

**5. Wspólny mianownik – istota uwikłania-skrępowania**

Przy wszystkich różnicach między tymi okolicznościami włączenia (w określony bieg spraw lub w jakiś mechanizm społeczny) nie w pełni zamierzonego i kontrolowanego przez sam podmiot możemy dla nich znaleźć wspólny mianownik. Oto on:

Jestem częścią czegoś, ale jako element uzależniony, a nie swobodny, jako ktoś w takim czy innym stopniu bezradny, jeśli nie w ogóle ubezwłasnowolniony, pozbawiony możliwości wyboru. Całość i otoczenie zawsze wpływają na mnie silniej niż ja na nie. *Per saldo* ulegam więc jednostronnie wpływom, naciskom, regułom gry, powstałym zobowiązaniom.

Kontekstem moich wyobrażeń, intencji, decyzji, zachowań i czynów są nie tylko moje własne potrzeby, poglądy i pobudki zachowań, ale również to, czego ode mnie się oczekuje i wymaga, co mi się narzuca, nakazuje i czego się zakazuje; a także – obowiązujące w danym kręgu i w danym momencie reguły interpretacji gestów, słów, czynów, uniformów społecznych. Oznacza to, że nie mam wystarczającego wpływu na wymowę swojego postępowania, aby przypisywany mu sens był zgodny z moimi intencjami; przeciwnie – na interpretację moich myśli, czynów, samej obecności w czymś decydująco wpływają filtry stereotypów i uprzedzeń tudzież fasad społecznych.

Wymowę moich dążeń i działań określają nie tylko i może nawet nie tyle same w sobie moje intencje, ile przede wszystkim kontekst sytuacji społecznej, historycznej lub struktury, w jakiej uczestniczę. Odbiór i ocenę moich zachowań determinuje atmosfera społeczna, miejsce zajmowane przeze mnie w danej całości, wyznaczone mi w społecznym podziale pracy, funkcja obiektywnie spełniana. Bowiem moje działania, czy tego chcę, czy nie, są instrumentalnym składnikiem całości, jaką jest działanie zespołowe, grupowe lub masowe, funkcjonowanie instytucji. A w takim razie nie moje własne intencje lub przypisane do mojego odcinka cele i rezultaty określają i przesądzają moją tożsamość i tożsamość mych czynów, dzieł, lecz te ostateczne cele i rezultaty całości, których osiągnięciu służy moje składowe działanie. To na tej zasadzie „porządny człowiek” może okazać się współuczestnikiem, funkcjonariuszem machiny masowych zbrodni.

Dopełnia miary siła schematów i etykietek ideologicznych oraz stereotypów potocznych, redukujących interpretację (a w konsekwencji zwykle również moralną i prawną kwalifikację) przekonań i czynów jednostkowych do określonej propagandowej kliszy[[22]](#footnote-22) lub do potocznej jednowymiarowej kategoryzacji.

Jako współuczestnik wydarzenia lub tym bardziej działania zbiorowego ponoszę *współ*odpowiedzialność.[[23]](#footnote-23) Innymi słowy: odpowiadam nie tylko za swoją cząstkę wpływu, za to, co jest moim wkładem, inicjatywą, zasługą lub winą, za to, czego chciałem i do czego sam bezpośrednio się przyczyniłem. Odpowiadam również za to, czego nie byłem świadom, czego nie mogłem lub nie umiałem przewidzieć, ale i za to, czemu sam byłem przeciwny, ale czemu nie zdołałem zapobiec. Mam swój udział w integralnej odpowiedzialności całego zespołu lub wspólnoty za niepodzielne dzieło, zbiorowe przedsięwzięcie. Na ogół nie sposób wydzielić mojej “czystej”, nieskażonej działki (wyłącznie własnego wkładu pomysłów, zasług, błędów, działań o czymś przesądzających). Nie sposób potraktować mojej obecności w sposób wyizolowany i wypreparowany (na takiej zasadzie, jak to wyobraża sobie ktoś “z Olimpu” – np. profesor Sonnenbruch z dramatu *Niemcy* Kruczkowskiego).

Jak od dawna wiadomo w refleksji etycznej, nawet skrajnie ubezwłasnowolniony, poddany

przymusowi okoliczności (pewnych konieczności, nieuchronności) lub nieodpartej sile czyjegoś przymusu albo przemocy pozbawiony jest komfortu „czystego sumienia”, moralnej nieodpowiedzialności. W jego przypadku dramatyczny, wręcz tragiczny wymiar uwikłania polega na tym, że za to, czego nie był w stanie uniknąć, a co jest moralnie naganne lub wręcz haniebne, tak czy inaczej odpowiada jako sprawca przed samym sobą (głosem sumienia), przed społeczeństwem, przed następnymi pokoleniami[[24]](#footnote-24).

## 6. Poziomy uwikłania

Tak pojęte uwikłanie-skrępowanie jest więc zjawiskiem, które kumuluje się na kilku kolejnych poziomach. W największym skrócie kolejne stopnie tego krępującego uwikłania możemy scharakteryzować następująco:

* *samo w sobie wplątanie* (odpowiednio: nieświadome, mimowolne lub zamierzone, lecz tak czy inaczej obfitujące w niespodzianki i dylematy moralno-decyzyjne);
* *jednostronne uleganie wpływom otoczenia* (zarówno doraźnym naciskom w konkretnych sprawach, decyzjach, jak i trwałemu zaprogramowaniu co do poglądów i dążeń);
* *uzależnienie od otoczenia* – od konkretnych podmiotów (np. protektorów, zwierzchników, mocodawców, fundatorów działania) lub w ogóle od wszelkich konfiguracji stosunków w danym środowisku; sprawiające, że w przypadku prób zerwania więzi jednostka lub grupa ma więcej do stracenia niż (według wszelkiego prawdopodobieństwa) do zyskania, że pewnych strat nie mogłaby uniknąć, a pewnych dóbr czy wartości ocalić, zachować;
* *konieczność funkcjonowania i zmieszczenia się w określonych ramach* – narzuconych społecznymi wzorcami, zwyczajami, rytuałami, tradycjami, normami, procedurami;
* spowodowane tym *ograniczenie wyboru* do zakresu zgodnego z tymi „ramami”;
* *przyjmowanie udziału “z całym dobrodziejstwem inwentarza”*;
* *ponoszenie współodpowiedzialności.*

*Wplątanie* w jakieś wydarzenia lub kontakty i więzi z innymi ludźmi, których powiązań sami nie znamy lub w każdym razie nie kontrolujemy, ma tę konsekwencję, że wymowa i skutki naszych zachowań mogą nie pokrywać się z naszymi intencjami, że jesteśmy postrzegani i traktowani jako “fragment większej całości”, ze względu na cechy przypisywane tej całości, a nie samoistnie.

W *uleganiu wpływom otoczenia* nie ma nic nadzwyczajnego. Wszyscy raz po raz ustępujemy przed rozmaitymi oczekiwaniami, wymaganiami, wezwaniami, przestrogami, zmieniamy zamiary lub plan działania ze względu na przewidywane reakcje otoczenia lub ulegając namowom, pogróżkom. Jest też rzeczą normalną, że każdy z nas jest w pewnym sensie zaprogramowany przez społeczeństwo i własne środowisko – w procesie socjalizacji i indoktrynacji. Internalizujemy pewne zasady, poglądy, stereotypy, uprzedzenia, udzielają się nam również przejściowe nastroje i uczucia naszego środowiska. Tu jednak chodzi o trwałą asymetrię, o ciągłość sytuacji, w której my musimy się liczyć z innymi, a nawet dostosować do ich wyobrażeń i życzeń, podczas gdy nas (i naszą odrębność) można zlekceważyć, przywołać do porządku lub stłumić. W efekcie podmiot zanurzony w pewnych “układach” przyjmuje jako regułę swego postępowania, że “więcej muszę ze względu na innych niż mogę ze względu na własną wolę”.

*Uzależnienie od otoczenia* może być posuniętedo tego stopnia, że swobodny wybór jednostki zostaje skrępowany lub zaniechany, a jej ewentualny opór lub wręcz bunt staje się co najmniej problematyczny ze względu na kalkulację, “co mam do stracenia”. Z kalkulacji człowieka przeżywającego rozterki i dylematy (Dostosować się czy przeciwstawić? A może spróbuję się wyłączyć?) wynika, że koszt oporu, nawet w postaci uniku czy wykrętu względnie wycofania, byłby zbyt wysoki. Bo też sama w sobie przynależność do grupy – wymagająca niekiedy konformizmu czy samozaprzeczeń – jest wartością, w imię której zniesiemy wiele i wiele jesteśmy gotowi poświęcić. W niektórych zaś przypadkach (np. w związkach przestępczych, ale i we wspólnotach religijnych nie tolerujących apostazji lub konwersji wyznaniowej, w rozmaitych sektach) próba opuszczenia wspólnoty karana jest drastycznie.

*Konieczność funkcjonowania i zmieszczenia się określonych narzuconych nam w ramach* polega na tym, że podmiot musi się zmieścić w regułach obowiązujących w danym kręgu, układzie społecznym (np. dostosować się do przepisów prawnych, respektować normy moralne i wzory zgodne z etosem i interesem grupy, ustalone zwyczaje, konwenanse) a przypadkowe lub rozmyślne naruszanie tych reguł, przekraczanie granic podlega rozmaitym karom lub z góry jest udaremniane.

*Ograniczenie wyboru* polega przede wszystkim na tym, że w rezultacie funkcjonowania “w ramach” często robię to, co mogę – w sensie “na co mi inni pozwolą” – lub to, co muszę – w sensie “do czego jestem zmuszony”, a niekoniecznie to, co uważam za słuszne.

*Przyjmowanie udziału “z całym dobrodziejstwem inwentarza”* oznacza niemożliwość czystego oddzielenia własnego udziału (wkładu) od tego, w czym bierze się (ma się) udział. Podobnie trudne lub niemożliwe okazuje się oddzielenie tego, co akceptujemy od tego, co budzi nasze wątpliwości lub sprzeciw. Intencja selektywnej identyfikacji tylko z tym, co mi odpowiada, czym chciałbym się chlubić – bez poczuwania się do wspólnoty również w tym, co wątpliwe lub niechlubne, nie jest akceptowana przez otoczenie, które integralnie (niepodzielnie) traktuje nasz udział w całości integralnej. Taką całością integralną jest instytucja społeczna, organizacja polityczna, konkretne przedsięwzięcie grupowe, działanie zespołowe. W konsekwencji udziałem jednostki jest nie tylko splendor wynikający z jej własnych dokonań i osiągnięć, korzyść współmierna do jej zasług, ale również “chwała” lub niesława całej grupy, nawet jeśli ta jednostka sama się do niej nie przyczyniła. Dotyka ją nie tylko napiętnowanie lub kara współmierna do jej własnych win, występków czy zaniechań, ale również piętno tego, co uczynili współtowarzysze pracy lub walki, współwyznawcy tego samego kościoła, współtowarzysze partyjni względnie jej przodkowie, poprzednicy, patroni wprowadzający do wspólnoty. Na tej zasadzie jesteśmy krewnymi lub przyjaciółmi bohaterów, ale i “kumplami aferzysty”, spadkobiercami dobroczyńców lub zbrodniarzy. Przypada nam w udziale – w sposób nierozłączny, a nie selektywny – wszystko to, co składa się na stan lub spuściznę wspólnoty, do jakiej należymy.

*Ponoszenie współodpowiedzialności* polega na tym, że jednostka odpowiada nie tylko za siebie, ale i za innych (jako współuczestników; współwyznawców, współtowarzyszy pracy lub walki) oraz za całość. Odpowiada nie tylko za to, co było jej pomysłem, inicjatywą, co sama inicjowała, popierała lub bezpośrednio wykonywała, ale również za to, czego nie dostrzegała, czemu nie mogła zapobiec lub czemu nieskutecznie przeciwstawiała się w postawach i czynach współczłonków. Odpowiada i za to, że do tego dopuściła (tu znów powraca np. “niemiecki rachunek sumienia”), i za to, że nie mogąc się przeciwstawić pozostała w tych samych szeregach, w składzie tego samego zespołu, tej samej instytucji, narodu. Takiego mechanizmu doświadczają na co dzień np. uczestnicy decyzji kolegialnej przegłosowani przez większość (jeżeli nie odchodzą, to również firmują to, co potem się stanie), członkowie, działacze i parlamentarzyści określonych partii politycznych (związani dyscypliną partyjną w głosowaniach), ministrowie rządu, o ile dobrowolna lub wymuszona dymisja nie przerwie ich udziału w pracy ekipy oskarżanej potem o błędy lub nadużycia.

### 7. Człowiek wplątany w wojnę

Najczystsza i skrajna postać uwikłania to znalezienie się w czymś nie w rezultacie własnego wyboru, nie z własnej woli i własnym wysiłkiem, a nawet nie w wyniku nieumyślnego samowplątania (rezultaty nieprzewidziane itd.), lecz w rezultacie zbiegu okoliczności społecznohistorycznych wymuszającego uczestnictwo (wszak nie wybieramy swego udziału w kataklizmie, w wojnie, w rewolucji, w wojnie domowej) względnie w wyniku cudzego działania podstępnego bez naszego udziału (jak w intrydze „okrężnej”) lub zastosowanego wobec nas przymusu.

Znakomitym przykładem uwikłania są losy wojenne ludzi. Przypomnijmy np. tragiczną wymowę opowiadania Szołochowa *Los człowieka –* w przenikliwej interpretacji Jana Kurowickiego:

Bohater książki ukazuje się w tragicznym momencie historii: podczas drugiej wojny światowej. Oczywiście podmiotem tego momentu nie były ludzkie jednostki, ale zbiorowość. Nie ona jednak obchodzi pisarza, lecz ziarenko piasku: “jakiś” Sokołow żyjący w określonym miejscu Rosji, pracujący w fabryce, zakładający rodzinę i wychowujący dzieci, które – wraz z żoną i domem – traci w wojennej zawierusze. Jest on więc zaledwie elementem tej zbiorowości. Kiedy zresztą mówimy: “ludzie wywołali wojnę”, jak również gdy powiadamy “ludzie przywrócili pokój”, to nie orzekamy, że wojnę tę wywołał właśnie ten Sokołow lub że on właśnie przywrócił pokój. Myślimy co najwyżej o jego świadomym lub nieświadomym współuczestnictwie w wypadkach zbiorowych. Niezależnie jednak od świadomości czy nieświadomości bohatera, jego działania określone są przez podmiot zbiorowy jako całość. Może jest (i bywa) tak, że to, co zrozumiałe z perspektywy tej całości – staje się niezrozumiałe z punktu widzenia jej elementu. Sokołow potrafi pojąć – a pisarz przedstawia to w oschłej, oszczędnej narracji – że podczas wojny giną ludzie. Jest wszak dlań ponad pojęcie, dlaczego musiał zginąć jego syn w ostatnim jej dniu. Wie, że gdy ona trwa – niszczone bywają domy. Trudno mu jednak pogodzić się z tym, iż bomba spadła na jego dom właśnie. Rozumie, że wrogowie źle obchodzą się w obozach z jeńcami, lecz pyta, dlaczego jego, Andriuszę Sokołowa, traktowano jak psa.

Z punktu widzenia zbiorowego wszystko to jest wytłumaczalne logiką wojny. Inaczej rzecz się przedstawia z perspektywy prywatnej człowieka. I choć między innymi dzięki jego działaniom (lub działaniom takich jak on) wróg został pokonany, co napawa go radością, to owa radość dotyczy spraw innego rzędu niż jego własna rozpacz.[[25]](#footnote-25)

W innych swych książkach Jan Kurowicki powraca z rozwiniętą eksplikacją do tego rozróżnienia dwóch porządków życia ludzkiego – sfery osobistych więzi, przeżyć i zabiegów oraz sfery społecznej agregacji działań, nazywając je odpowiednio niszą prywatności vel sferą troski oraz horyzontem wspólnoty vel sferą problemów (społecznych).[[26]](#footnote-26)

**8. Wyalienowany współsprawca „wypadkowej”**

Uczestnictwo implikuje współsprawstwo. Jednak współsprawstwo może mieć nie tylko ten defekt, że efektywne działanie składowe ma inny sens samo w sobie niż jako element, instrumentalny składnik całości, lecz również taki, że całościowy, łączny wynik działania okazuje się nietożsamy z zamierzeniami, oczekiwaniami i własnym ukierunkowaniem wysiłków poszczególnych uczestników – i to do tego stopnia, że właściwie żaden z uczestników gry, walki czy np. dialogu, porozumienia, kompromisu nie czuje się w pełni usatysfakcjonowany, nie czuje się autorem nawet swojego wkładu. Dobrze znają ten dyskomfort ci, którzy kiedykolwiek uczestniczyli w powstawaniu uchwały lub jakiegoś dokumentu programowego (manifestu, deklaracji) albo ustawy będącego rezultatem pracy zespołowej, kooperacji ludzi o różnych poglądach, temperamentach, upodobaniach stylistycznych, hierarchiach ważności spraw. Bywa tak, że żaden z nich nie powiedziałby „to jest mój (choć jest „nasz”) projekt, tekst”.

O takim paradoksie współsprawstwa jako współalienacji pisał swego czasu Fryderyk Engels, wyraźnie nawiązując do geometrycznego schematu rachunku wektorów, gdzie – jak wiadomo – wektor powstały ze złożenia wektorów ma inną wielkość i kierunek niż każdy z nich, a „suma wektorów” daje „wypadkową.

 (…) historia powstaje w ten sposób, że wynik końcowy wypływa stale z konfliktów między wolą jednostek, przy czym wola każdej jednostki określona jest z kolei przez mnóstwo szczególnych warunków życiowych. W ten sposób z niezliczonego mnóstwa krzyżujących się wzajemnie sił, z nieskończonej grupy równoległoboków sił wynika jako wypadkowa – wydarzenie historyczne – które może być z kolei rozpatrywane jako wytwór potęgi działającej jako całość *nieświadomie* i bezwolnie. Albowiem temu, czego chce każda poszczególna jednostka, przeszkadza każda inna i to, co wynika, jest czymś, czego nikt nie chciał. (…)[[27]](#footnote-27)

Co prawda, niejako na pociechę złagodził wymowę tego spostrzeżenia:

(…) z tego, że dążenia poszczególnych jednostek, spośród których każda chce tego, do czego ją popycha jej budowa ciała oraz okoliczności zewnętrzne, w ostatniej instancji warunki ekonomiczne (albo jej własne, albo też ogólnospołeczne) nie osiągają tego, czego chcą, lecz stapiają się w ogólną średnią, wspólną wypadkową – z tego nie wolno bynajmniej wnioskować, że wolę jednostki sprowadzić można do zera. Przeciwnie, wola każdej jednostki przyczynia się do wspomnianej wypadkowej i w tym sensie jest w niej zawarta.[[28]](#footnote-28)

To polemika z fatalistycznym rozumieniem determinizmu i z usprawiedliwianym w ten sposób defetystycznym nastawieniem, że nie warto działać, gdyż i tak nic od nas nie zależy, wszystko i tak potoczy się inaczej, może nawet wynik jest z góry przesądzony. Jednak pierwsza część tego komentarza to z kolei przestroga przed woluntarystycznym rozumieniem wolności i podmiotowości ludzkiej.

**9. Bezwyjątkowość uwikłania – pułapki**

Uwikłanie rozumiane ambiwalentnie lub pejoratywnie jako „zamieszanie w coś” nie zależy niestety od tego, czy uczestnictwo jednostki jest rezultatem jej własnej inicjatywy, czy też czysto zewnętrznych okoliczności lub nacisków. Kwalifikacja uczestnictwa jako „bycia zamieszanym” (w coś budzącego dezaprobatę lub tzw. mieszane uczucia) niezupełnie zależy też od tego, czy ma ono charakter “entuzjastyczny” (co wiąże się z pełną aprobatą dla danej całości, ze świadomym podjęciem ryzyka, a nawet postawieniem wszystkiego na jedną kartę), czy też warunkowy, ograniczony i selektywny.

Co więcej, uwikłanie dotyczy nie tylko ludzi, którzy mają poczucie uczestnictwa (choćby poczucie negatywne – poczucie udziału wbrew sobie), ale również uczestników (np. współwykonawców, spadkobierców pewnej tradycji) nieświadomych tego, czego są nosicielami, nie umiejących dostrzec czegoś więcej poza własnym przystosowaniem i „krzątaniną”, nawet jeśli intuicyjnie odczuwają potrzebę jakiejś wspólnoty i celebrują ją mistycznie, rytualnie, nie zaś praktycznie. Z całą pewnością tak można postrzegać np. „katolików (tylko) niedzielnych”.

Do tej zatomizowanej perspektywy tak odnosi się G. Soros:

Poprzez jednostki uwikłane rozumiem osobników potrzebujących społecznego kontekstu, ludzi, którzy nie mogą istnieć w doskonałej izolacji, ale są pozbawieni poczucia przynależności, tak bardzo zakorzenionego w życiu ludzi okresu oświecenia, że nie byli tego świadomi. Myślenie jednostek uwikłanych jest kształtowane przez ich społeczne otoczenie, ich rodzinę i inne powiązania oraz przez kulturę, w której zostali wychowani. Nie zajmują niewzruszonej, pozbawionej perspektyw pozycji. Ludzie ci nie posiadają wiedzy doskonałej i nie są wolni od poczucia własnego interesu. Gotowi walczyć o przetrwanie, nie są wszakże egoistami; niezależnie od zręczności w prowadzeniu walki, nie przetrwają, ponieważ nie są nieśmiertelni. Mają potrzebę przynależenia do czegoś większego i trwalszego, choć – jako omylni – mogą tej potrzeby nie rozpoznawać.[[29]](#footnote-29)

Uwikłany jest również *uczestnik wyobcowany,* także ten wyobcowany do tego stopnia, że nie nawet nie odczuwa swego wyobcowania z powodu nieuświadamiania sobie faktu przynależności i współsprawstwa w czymś.

Uwikłany jest także *„uczestnik (współsprawca) z konieczności”* – tzn. ktoś, kto wybrał uczestnictwo w czymś jako “mniejsze zło”, kierując się instynktem przystosowawczym lub wyrafinowaną realistyczną kalkulacją szans i ryzyka, bilansem możliwych korzyści z przystosowania (przystosowania kosztem ustępstw, rezygnacji z pewnych własnych interesów i wyznawanych zasad) oraz możliwych strat z powodu sprzeciwu. Względnie ktoś postawiony przez okoliczności bądź przez cudze działania w sytuacji przymusowej, zwłaszcza w sytuacji bez dobrego wyjścia – on tym bardziej musi zmagać się z dylematem oceny, co tu jest złem (dobrem) mniejszym, a co większym.

Uwikłany jest *uczestnik połowiczny i wybiórczy.* Ktoś taki może działać w dobrej wierze, kierując się jedynie ograniczoną identyfikacją, co oznacza jego zgodę na niektóre elementy i poczuwanie się do identyfikacji i odpowiedzialności za to tylko, co akceptuje i czynnie wspiera, zarazem dystansując się od innych aspektów całości, której jest ogniwem. Czasem w grę wchodzi klucz osobistej lub grupowej wygody rozbieżnej z pewnymi jednoznacznymi normami, co implikuje relatywizację i wybiórcze praktykowanie jedynie tych wygodnych norm i wzorców zamiast poddawania się aksjologicznemu rygoryzmowi. Tak jest np. w przypadku tzw. katolicyzmu selektywnego części wyznawców[[30]](#footnote-30). Jednak czy chce, czy nie chce, uczestnik selektywny obsługuje swoim uczestnictwem całość niepodzielną, nieświadomie lub mimowolnie wspiera, a już na pewno firmuje, w jakimś stopniu legitymizuje również to, co jest sprzeczne z jego zamiarami lub oczekiwaniami, pozostaje spadkobiercą także takiej tradycji, którą sam już – na własny użytek – odrzuca, lecz która formalnie z zewnątrz go obowiązuje.

Uwikłany jest – choć na innej zasadzie – *uczestnik zaangażowany*, tzn. ktoś, kto włączył się w coś świadomie, dobrowolnie, z własnej woli i pragnienia, w poczuciu słuszności, posłannictwa; jednak przeżywa raz po raz rozterki i konflikty sumienia z powodu rozbieżności między wyznawanym ideałem a jego nadużyciem, wypaczeniem i profanacją, w której sam uczestniczy, między własnym obliczem, osobistym poczuciem tożsamości i godności a nie zawsze dobrym towarzystwem, między swoją pryncypialnością a nieprzewidzianymi kompromisami i woltami, między swoim poczuciem rzeczywistości i zdrowego rozsądku a swoimi złudzeniami lub też… zakłamaniem, autocenzurą wynikającą z ideowości[[31]](#footnote-31). Do niego również odnosi się schemat “przyjmowania (otrzymywania) udziałów z całym dobrodziejstwem inwentarza”.

Uwikłany może być wreszcie również *podmiot… postronny*, np. uwikłany zostaje w konflikt podmiot sam nie będący stroną konfliktu, bezpośrednio niezainteresowany ani w powstaniu takiego konfliktu, ani też w jakimkolwiek wyniku cudzej rywalizacji lub konfrontacji, a jednak wciągnięty w ów konflikt – jako mimowolny świadek (z kłopotliwymi zobowiązaniami typowymi właśnie dla świadka), jako ktoś zagrożony skutkami cudzej konfrontacji dla siebie, jako mediator (narażony na sprzeczne oczekiwania i naciski stron konfliktu i na firmowanie jakiejś niesprawiedliwości) itd.

Jak widać, uwikłanie jest mechanizmem uniwersalnym, dotyczącym ludzi w najrozmaitszych sytuacjach społecznych i osobistych.

**10. Między dobrowolnością a działaniem mimowolnym**

Mechanizm uwikłania zmusza do rewizji stereotypowej alternatywy ‘albo – albo’. Albo jest się po prostu podmiotem własnego działania, a wtedy działa się z własnej woli i inicjatywy, samodzielnie i zgodnie z własnym interesem i własną naturą, tożsamością; albo też jest się czyimś narzędziem (np. figurantem), a wtedy bądź działa się nieświadomie na rzecz cudzych interesów, a na własną szkodę, bądź też działa się pod przymusem, czyli z konieczności, z obawy przed niebezpieczeństwem, stratami i cierpieniami, co najwyżej wybierając mniejsze zło, lecz działając wbrew sobie samemu.

Już wiedza potoczna rozszerza i przekracza ten schemat: wiadomo mianowicie, że można sprzeniewierzyć się samemu sobie (swojej tożsamości, własnym zasadom, tradycjom, zobowiązaniom, a nawet żywotnym własnym interesom) również na zasadzie “motywacji pozytywnej”, z własnego wyboru, kierując się korzyściami spodziewanymi w zamian za to, czego się wyrzekamy. Taka na wpół ochotnicza sytuacja dotyczy np. wielu oportunistów, kolaborantów, renegatów partyjnych czy neofitów religijnych.

O takich subtelnościach pisał już przed wiekami biskup-filozof Nemezjusz z Emezy, w znakomitym traktacie *O naturze ludzkiej.*

Rozróżniał on w zachowaniach ludzkich to, co wynika ze spontaniczności i to, co jest niezamierzonym uleganiem cudzym wpływom.

[...] kryteria pozwalające uznać jakiś akt za spontaniczny są następujące: dokonanie jego nieuchronnie pociąga za sobą bądź pochwałę, bądź nagrodę, zdziałany on zostaje z przyjemnością i w jego przypadku chodzi o coś, co niektórzy ludzie robią albo w czasie dowolnym, albo w pewnym czasie określonym[[32]](#footnote-32).

Spontanicznie podejmowane działania mają charakter dobrowolny, są rezultatem własnych dążeń podmiotu, jego przewidywań, kalkulacji i swobodnych – tzn. przynajmniej formalnie nie skrępowanych zewnętrznym naciskiem – decyzji; przy czym warunkiem ich podjęcia jest satysfakcja z powodu samej inicjatywy, przebiegu działania i spodziewanych rezultatów. Działania dobrowolne to

(...) akty ani nie zdziałane pod przymusem, ani nie mające przyczyny w niewiedzy. Wyjaśnijmy, że działanie nie odbywające się pod przymusem to takie, które którego źródło leży w nas samych, a niewiedza nie wchodzi w grę wtedy, gdy nie ma takiej czy to bezpośrednio czy pośrednio na czyn wpływającej okoliczności, o której byśmy nie wiedzieli. Wziąwszy pod uwagę obydwa te czynniki, akt dobrowolny zdefiniowaliśmy jako taki, którego źródło leży w jego autorze, autorze świadomym wszystkich odnoszących się do tego aktu okoliczności.[[33]](#footnote-33)

Przeciwieństwem działań dobrowolnych są mimowolne.

(...) są dwa rodzaje mimowolnych aktów: jedne dziejące się w warunkach niewiedzy i drugie pod przymusem.[[34]](#footnote-34)

Te pierwsze mają charakter niezamierzony (nie to było celem działającego) i nie do końca uświadomiony. Podmiot nie w pełni rozumie okoliczności swego wymuszonego sytuacyjnie lub sprowokowanego przez innych działania, intencje inicjatorów i mocodawców, swoją własną rolę w tym, co się dzieje. Może nie dosłownie “nie wie, co czyni”, ale nie ogarnia całego kontekstu swego działania, np. nie zdaje sobie sprawy z tego, komu służy lub komu szkodzi to, co robi, jaka jest lub przynajmniej była alternatywa dla tego działania. Czasem jest tak, że o tym nie zdążył pomyśleć, skoro nie dano mu wyboru zręcznym manewrem lub czasu do namysłu.

W tej kategorii mieszczą się również działania podjęte wprawdzie z własnej inicjatywy, ale z ograniczoną lub opaczną świadomością ich różnych aspektów (kosztów, skutków, wymowy moralnej itd.). W tym przypadku podmiot “czyni to, czego chciał i osiąga to, czego nie chciał”. Błąd w działaniu z natury swej jest mimowolny. Błąd zamierzony to wszak *contradictio in adiecto;* chyba, że mamy na myśli błąd popełniony rozmyślnie jako pretekst i asekurację dla rozmyślnego i pod tym pozorem bezkarnego szkodnictwa, dywersji, sabotażu. Możliwa jest zresztą i loteria fortuny: Podmiot czyni to, czego nie chce i osiąga to, czego chciał. Ale o ślepej kurze, której trafiło się ziarno, nikt nie powie, że jest ona uosobieniem podmiotowości.

Działania drugiego rodzaju (podjęte pod przymusem) mają charakter ściśle mimowolny, ponieważ nie tylko nie wynikają z woli podmiotu (jako uczestnika zdezorientowanego lub zaskoczonego obrotem spraw), ale są wręcz sprzeczne z jego własną, autentyczną wolą:

Jeśli (...) jakiś akt ma być uznany za mimowolny, musi się spotykać z pobłażaniem, i nie może być wynikiem wolnego wyboru, lecz czymś, co się przyjmuje z pewną przykrością.[[35]](#footnote-35)

Działanie przymusowe jest więc jak “dopust boży”: trudno go uniknąć, lecz towarzyszy mu przykrość, może nawet skrupuły lub upokorzenie, które trzeba jakoś przełknąć. Pomijając jednak samopoczucie podmiotu działania, istotne jest dla określenia sprawstwa i odpowiedzialności (zasługi lub winy) autorstwo:

(…) inicjacja czynu leżu poza ich autorem, albowiem to, co daje doń powód okazuje się czymś mu obcym. Tak więc istotny moment w zdefiniowaniu pod przymusem dziejącego się aktu stanowi to, że inicjacja leży poza jego autorem i że ten, kto zostaje zmuszony, nie wnosi ze swej strony żadnego własnego impulsu (źródło zatem impulsu to tyle co sprawcza przyczyna danego aktu).[[36]](#footnote-36)

Nie każde jednak działanie podjęte z przykrej konieczności jest działaniem z przymusu. Rozstrzyga o tym dwojakie kryterium: (1) czy podmiot ugiął się pod naciskiem określonych innych podmiotów, stawiających swoje wymagania, żądania i groźby, czy też ustąpił pod naciskiem okoliczności zewnętrznych, bezosobowych, (2) czy ta rezygnacja z pierwotnych zamiarów jest prostym podporządkowaniem i przyłączeniem się do działania narzuconego, czy też wtórnym wyborem własnego działania alternatywnego:

Istota sprawy polega na tym, czy akty mimowolne okazują się czymś podobnym do wyrzucenia przez żeglarzy za burtę dobytku, gdy grozi sztorm, albo dopuszczenia się występnego czynu ze względu na przyjaciół lub dla dobra ojczyzny. Odpowiadamy na to, że powyższe działania zaliczają się raczej do aktów spontanicznych, a nie mimowolnych. Albowiem dla definicji mimowolnego aktu zasadnicze zgoła jest to, czy osoba zmuszona do czynu ze swej strony nie wnosi żadnego impulsu. A przy wspomnianych działaniach ich bohaterzy dobrowolnie wprawili przecież w ruch swe członki i wyrzucili ładunek w morze. I nic innego nie zachodzi wtedy, gdy ktoś ze względu na większe dobro godzi się cierpieć zniewagę lub jakiś ciężki los, tak jak Zeno, który gotów był raczej odgryźć sobie język i rzucić go w twarz tyranowi Dionizjuszowi, a nie ujawnił mu tajemnic, albo jak filozof Anaksarchus, który wolał dać się tyranowi Nikokreonowi zatłuc na śmierć niż zdradzić przyjaciół.[[37]](#footnote-37)

Ten, kto zachowuje zdolność dokonania wyboru, choćby nawet miał ograniczoną swobodę wyboru i samego działania, nie jest “czystą ofiarą” przymusu czy podstępu:

W ogóle nie może być mowy o mimowolności, gdy kto lękając się zła większego wybiera zło mniejsze, albo w nadziei na dobro większe przyjmuje dobro mniejsze, którego inaczej nie byłby w stanie osiągnąć. To bowiem, co robi, robi dobrowolnie i z własnego wyboru. I gdy do dokonania tych czynów dochodzi, okazuje się, że chodzi o czyny umyślne, choć nie całkiem takie, jak ich autor by sobie życzył. Tak więc mamy przy nich do czynienia ze zmieszaniem mimowolności i dobrowolności.[[38]](#footnote-38)

Nic dodać, nic ująć. Decyzje i czyny, które podejmuje człowiek świadomie uwikłany, miotają się między tym, czego chciałby i do czego byłby zdolny, lecz co nie jest możliwe lub byłoby zbyt kosztowne, a tym, do czego jest skłaniany uzależnieniem od innych, od “układów” i prostym rachunkiem “ile mam do stracenia”.

**11. Psychiczno-moralne koszty uwikłania-skrępowania**

W świetle przedstawionej analizy chyba nie budzi wątpliwości, że uwikłanie jest nieodłącznym korelatem uczestnictwa. Uwikłanie jest takim splotem zależności między uczestnikiem a współuczestnikami tego samego zdarzenia, działania lub trwałego funkcjonowania jakiejś całości społecznej, który sprawia, że własna podmiotowość uczestnika (posiadającego przecież – przy największym nawet stopniu identyfikacji – poczucie własnej odrębności, indywidualnej tożsamości, względnej wolności, godności, własne “święte zasady”) staje się antynomią, wewnętrzną sprzecznością między tym, co jest ekspresją jego autentycznej własnej natury, przejawem jego skłonności, zdolności i możliwości, a tym, co jest “niezbędną daniną”, hołdem, wymuszonym konformizmem.

Psychiczno-moralne konsekwencje mechanizmu uwikłania są wielorakie:

(1) Już w samych swych dążeniach i konkretnych zamiarach podmiot nie jest w pełni “oryginalny”, gdyż wiele jego zamiarów zamiast własnych aspiracji ukształtował nacisk społeczny (zaprogramowanie społeczne w procesie wychowania, indoktrynacji, w propagandowym ukierunkowaniu jego dążeń lub przez wytworzenie odpowiedniej atmosfery) albo nacisk doraźny (gdyż podejmuje decyzje, a w konsekwencji działania zgodne z oczekiwaniami czy wymaganiami otoczenia albo konkretnych partnerów, mocodawców, protektorów, zwierzchników, pod presją interwencji, namów, nakazów, zakazów lub szantażu itd.). Decyzje jednostki o działaniu (tzn. o celu działania, jego kierunkowaniu, środkach, dopuszczalnych kosztach własnych i społecznych, o przyłączeniu się do cudzych lub wspólnych działań, o podporządkowaniu własnego działania, o wykonaniu rozkazu lub “zamówienia”) mogą być sprzeczne z własnym przekonaniem o słuszności lub niesłuszności lub wręcz z sumieniem danej jednostki. Już w tym sensie można mówić o wysokim koszcie moralnym, gdyż zewnętrzne uzależnienie i zewnętrzny nacisk będący swoistym gwałtem moralnym nierzadko przerasta w wewnętrzny konflikt moralny i moralne samostłumienie albo samookaleczenie.

(2) W działaniach podejmowanych przez siebie podmiot może postępować zgodnie z własną wolą (i w ogóle podejmować je z własnej inicjatywy, kierując się własnymi pragnieniami, celami i pomysłami), ale też korygować to, do czego sam byłby skłonny, ze względu na samą w sobie obecność innych, a tym bardziej ze względu na ich oczekiwania, wymagania i naciski. Ceną przystosowania, w którym najważniejszą przesłanką wyboru postępowania jest kalkulacja “co mam do stracenia” oraz “ile kosztowałby mnie opór i upór w próbach postawienia na swoim”, jest samoograniczenie, niekiedy nawet oznaczające zachowanie lub czyn oportunistyczny, sprzeniewierzenie się własnym zasadom i uznawanym dotychczas powinnościom.

Nie można jednak umyć rąk: próba uniku, wykrętu, a tym bardziej próba odmowy, o ile w ogóle są możliwe i formalnie dopuszczalne, nie zmieniają wiele; nawet uczestnik bierny (nieświadomy lub przeciwny, ale bezsilny i bezradny) pozostaje współsprawcą, a tym samym współodpowiedzialnym, także za to, w czym został przegłosowany (dyskomfort) lub co zostało mu narzucone.

(3) Jeśli człowiek uwikłany jest na tej zasadzie, że musi w czymś uczestniczyć (czy tego chce, czy nie), natomiast nie może na to wywrzeć wpływu zgodnego z własnymi interesami, dążeniami i zasadami, ani nawet w kompromisach czy w podporządkowaniu, to nie może on w pełni pozostać sobą; traci nie tylko swoją suwerenność, czasem nawet własną godność, ale również swoją tożsamość i autentyzm własnego funkcjonowania.

Sama w sobie świadomość uwikłania (uświadomienie sobie tego faktu, ewentualnie pogodzenie się z nim lub dostrzeganie w nim dobrych stron) zasadniczo nie wpływa na procesy decyzyjne człowieka uwikłanego. To, co robi (nawet uświadamiając to sobie), czyni bezwolnie lub mimowolnie (wbrew własnym pragnieniom i zamiarom konkretnym), zmuszony naciskiem okoliczności i przymusem, zastraszony sankcjami. A skoro nie on sam nadaje sens własnemu działaniu, lecz kontekst silniejszy od jego wyobrażeń i życzeń, powoduje to ambiwalencję lub nawet paradoksalność tego, co robi. To, do czego sam dążył, zamienia się w swoje przeciwieństwo. A jeśli nawet formalnie rezultat jest zgodny z jego intencją, to i tak z dystansu okazuje się, że uczestniczy w grze pozorów, naraża się na nieautentyczność.

Będąc uwikłanym trudno zachować w pełni czyste sumienie i czyste ręce. Trudno uniknąć nie tylko dylematów i konfliktów moralnych, nie tylko pułapek w codziennych decyzjach, ale również “zgniłych kompromisów”, rozczarowań, kompromitacji i mimo to trwania w sytuacji, która nam ciąży.

Warto mieć świadomość takich niebezpieczeństw zwłaszcza wtedy, gdy wybiera się karierę polityka.

8888888

\* [w:] Bohdan Kaczmarek (red.), *Metafory polityki (4)*, DW ELIPSA, Warszawa 2013, ss. 322-344.

1. Por. A. Dąbrówka, E. Geller, R. Turczyn, *Słownik synonimów*, Warszawa 1997, s. 133, 137; W. Cienkowski, *Praktyczny słownik wyrazów bliskoznacznych*, Warszawa 1993, s. 294. [↑](#footnote-ref-1)
2. Por. na ten temat: J. Kmita (red.), *Wartość, dzieło, sens. Szkice z filozofii kultury artystycznej*, Warszawa 1975. [↑](#footnote-ref-2)
3. Rozwiniętą interpretację pojęcia i modelu sieci zawiera praca: A. Rothert, *Emergencja rządzenia sieciowego*, Warszawa 2008. [↑](#footnote-ref-3)
4. Typowe dla intryg mechanizmy wikłania ludzi analizuję w książce: M. Karwat, *O perfidii*, Warszawa 2001, rozdz. II, VI-X. Zob. też wnikliwą monografię: P. von Matt, *Intryga. Teoria i praktyka podstępu w literaturze*, Warszawa 2009. [↑](#footnote-ref-4)
5. Por. T. Tyszka, *Psychologiczne pułapki oceniania i podejmowania decyzji*, Gdańsk 1999; K. Pałyska, *Mechanizm pułapki na wojnie, w polityce i życiu codziennym*, Warszawa 2010. [↑](#footnote-ref-5)
6. Zob. na ten temat: M. Karwat, *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012; fragment pt. *Retropolityka: obsesja rozliczeń*. [↑](#footnote-ref-6)
7. Zwięzłą eksplikację pojęcia sieci i systematykę jej zastosowania w naukach społecznych zawiera artykuł: M. Wichłacz, *Sieć a rozumienie przestrzeni polityki*, w: A. Czajowski, L. Sobkowiak (red.), *Polityka i polityczność. Problemy teoretyczne i metodologiczne*, Wrocław 2012. [↑](#footnote-ref-7)
8. Ontologiczne kryteria niesamoistności bytowej, niesamodzielności i niesamowystarczalności charakteryzuje Jozef Lipiec w swych pracach: J. Lipiec, *Ontologia świata realnego*, Warszawa 1979; J. Lipiec, *Podstawy ontologii społeczeństwa*, Warszawa 192, rozdz. IX, X. [↑](#footnote-ref-8)
9. Dwoisty charakter podmiotowości jednostek (jako podmiotu „dla siebie” oraz „dla innych”) omawiam w Książce: M. Karwat, *Człowiek polityczny. Próba interpretacji marksistowskiej*, Warszawa 1989, rozdz. I, II. [↑](#footnote-ref-9)
10. W tym kontekście zasługuje na przypomnienie typologia Kazimierza Obuchowskiego (uczestnicy twórczy, przystosowani, dyssocjalni, oderwani), w której do pierwszej kategorii zaliczani są zarówno zwolennicy, konserwatorzy i inicjatorzy doskonalenia danego systemu, jak i ludzie dążący do jego zmiany poprzez własną aktywność. Destruktorzy uczestniczą, choć w specyficzny sposób, w tym, co chcą podważyć lub zniszczyć. Zob. K. Obuchowski, *Adaptacja twórcza*, Warszawa 1985. [↑](#footnote-ref-10)
11. Radykalną kwalifikację „obywatelskiej postawy” i zawodowej skrupulatności obywateli III Rzeszy zawiera głośny traktat-pamflet: D. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, Warszawa 1999. Z kolei spojrzenie na splot współsprawstwa z perspektywy poszczególnych uczestników, w kategoriach nietożsamości między sensem i funkcją czynności składowych a sensem i funkcją zbrodniczej machiny sugestywnie przedstawia Jonathan Littell w monologu wewnętrznym bohatera z obciążeniami w swej powieści *Łaskawe*. [↑](#footnote-ref-11)
12. Niuanse strukturalne i konsekwencje psychologiczne „zanurzenia” jednostek w zdarzenia, ciągi wydarzeń i złożone procesy precyzyjnie omawia Wiesław Łukaszewski. Zob. W. Łukaszewski, *Szanse rozwoju osobowości*, Warszawa 1984, rozdz. 4. *Człowiek i bieg wydarzeń*. [↑](#footnote-ref-12)
13. Por. na ten temat: B. Chyrowicz, *O sytuacjach bez wyjścia w etyce. Dylematy moralne: ich natura, rodzaje i sposoby rozstrzygania*, Kraków 2008. [↑](#footnote-ref-13)
14. Nieodparcie nasuwa się tu przykład Szwejkowskiej – wykrętnej i przewrotnej – taktyki oporu wobec narzucanych konieczności i rozkazów. Zob. na ten temat: M. Karwat, *O perfidii*, cyt. wyd., r. IV. *Perełki wykrętu przewrotnego i perfidnego*. [↑](#footnote-ref-14)
15. Poglądową lekcją mechanizmu wykorzystania cudzej nieświadomości, a zarazem odcięcia drogi odwrotu jest bestseller Johna Grishama *Firma*, znany również z filmowej wersji Sydneya Pollacka, z Tomem Cruise i Genem Hackmanem w rolach głównych. [↑](#footnote-ref-15)
16. Status figurantów i zróżnicowany repertuar ich mistyfikacyjnych kreacji omawiam w książce: M. Karwat, *Figuranctwo jako paradoks uczestnictwa. Eseje przewrotne*, Warszawa 2004. [↑](#footnote-ref-16)
17. Zob. na ten temat: G. Bubak, *Twórczość filmowa Istvána Szabó*, Kraków 2003, fragment pt. *Mefisto*. [↑](#footnote-ref-17)
18. Zob. Literatura na świecie, nr 10/1998 *Gorki*. [↑](#footnote-ref-18)
19. Obrazową ilustracją sytuacji przeliczenia się w „lekkomyślnym sprycie” jest fabuła sensacyjnego filmu *Uwikłany* w reżyserii Johna Frankenheimera. [↑](#footnote-ref-19)
20. Zob. M. Karwat, *O perfidii*, cyt. wyd.; M. Karwat, *Teoria prowokacji. Analiza politologiczna*, Warszawa 2007, rozdz. 9. Schematy wikłania ludzi w intrygach obrazowo przedstawia cykl opowiadań: V. Baldhead, *Perfidia*, Kraków 1991 – co prawda, skupiony głównie na taktykach zemsty. [↑](#footnote-ref-20)
21. W odniesieniu do jednostki tyleż zagubionej, co wplątującej się własnymi zachowaniami w kolejne opresje ukazuje to znakomicie powieść Stawińskiego *Piszczyk*, w kultowej ekranizacji Andrzeja Munka, z niezapomnianą kreacją Bogumiła Kobieli. To egzemplifikacja pułapek mimikry. Z kolei w odniesieniu do psychologii decydentów na uwagę zasługuje analiza irracjonalnego uporu („tępogłowia”) polityków w książce: B. Tuchman, *Szaleństwo władzy. Od Troi do Wietnamu*, Katowice 1992. [↑](#footnote-ref-21)
22. Zob. J. P. Stern, *Manipulacja za pośrednictwem cliché*, w: M. Głowiński (wybór i wstęp), *Język i społeczeństwo*, Warszawa 1980. Mechanizm etykietek jako tendencyjnej jednostronnej redukcji i deformacji tożsamości oponentów omawiam w książce: M. Karwat, *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Warszawa 2006, rozdz. 11. [↑](#footnote-ref-22)
23. Zob. Z. Cackowski, Życie ludzkie. Źródło i miara wartości, Lublin 2001; fragmenty pt. *Odwaga – zaleta osobista i potrzeba społeczna; Odpowiedzialność i uczestnictwo; Wina – odpowiedzialność i nadodpowiedzialność.*  [↑](#footnote-ref-23)
24. Zob. D. Birnbacher, *Odpowiedzialność za przyszłe pokolenia*, Warszawa 1999. [↑](#footnote-ref-24)
25. Jan Kurowicki. *Przewodnik po arcydziełach i nie tylko (Poradnik konesera)*. Wrocław 2001; esej pt. *Ziarenko piasku*, s. 174. [↑](#footnote-ref-25)
26. Zob. Jan Kurowicki, *Estetyczność środowiska naturalnego*, Warszawa 2010, ss. 240-244; Jan Kurowicki, *Figury i maski w praktykach ideologicznych*, Warszawa 2013, ss. 30-32. [↑](#footnote-ref-26)
27. *Engels do Józefa Blocha, Londyn, 21-22 września 1890 r*., MEDW, t. II, Warszawa 1949, s. 467. [↑](#footnote-ref-27)
28. Tamże. [↑](#footnote-ref-28)
29. G. Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu. Zagrożenie dla społeczeństwa otwartego,* Warszawa 1999, s. 132. [↑](#footnote-ref-29)
30. Por. Nowa Res Publica, nr 3/1997 *Katolicyzm selektywny*. [↑](#footnote-ref-30)
31. Por. na ten temat: Cz. Madajczyk, *Klerk czy intelektualista zaangażowany? Świat polityki wobec twórców kultury i naukowców europejskich w pierwszej połowie XX wieku*, Poznań 1999; M. Bajer, *Blizny po ukąszeniu*, Warszawa 2005; J. Kurowicki, *Figury i maski w praktykach ideologicznych*, Warszawa 2013, esej pt. *Don Kichot jako bękart konieczności*; Marci Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, Warszawa 2008. [↑](#footnote-ref-31)
32. Nemezjusz z Emezy, *O naturze ludzkiej,* Warszawa 1982, s. 107-108. [↑](#footnote-ref-32)
33. Tamże, s. 112. [↑](#footnote-ref-33)
34. Tamże, s. 112. [↑](#footnote-ref-34)
35. Tamże, s. 108. [↑](#footnote-ref-35)
36. Tamże. [↑](#footnote-ref-36)
37. Tamże. [↑](#footnote-ref-37)
38. Tamże, s. 108-109. [↑](#footnote-ref-38)